

BYLE



DO

DZWONKA

TEMAT NUMERU



Dowiedz się: Czy młodzi Polacy są otwarci na INNOŚĆ – wielokulturowość, odmienność ideologiczną, fizyczną, niepełnosprawność czy odrębność seksualną? Jak rozumiemy tolerancję? Czy akceptujemy różnorodność i dostrzegamy jej zalety?

Drodzy czytelnicy!

W wasze ręce oddajemy trzecie wydanie szkolnego pisma, powstającego w ramach działalności Koła Dziennikarskiego. Na życzenie kontynuujemy publikację opowiadań – wytworów waszych nieprzeciętnych umysłów. Prócz kolejnej porcji fabuły, polecamy także teksty, które powstały wyniku współpracy Koła z „Głosem Olecka” i Regionalnym Ośrodkiem Kultury.

Nadal zachęcamy do współpracy wszystkich, pasjonujących się komentowaniem otaczającej nas, zmiennej, wielobarwnej i nie dającej się mierzyć jedną skalą, rzeczywistości!

Milej lektury i udanych majówek życzy
Zespół Byle do Dzwonka,

Nikola Andrearczyk
Anita Bagiiciel
Joasia Cybulska
Agata Ćwirko
Karol Duchnowski
Natalia Gryniec
Ania Jackiewicz
Magda Jurgińska
Angelika Kamińska
Żaneta Kasperuk
Maria Motulewicz
Diana Niewiarowska
Natalia Romańska
Michał Szturgulewski
Ania Szwędrys
Emilka Szyłak
Oliwka Szyłak
Marta Turowska
Emilka Zaniewska

Magdalena Nyga
opiekun Koła Dziennikarskiego

Zamknięci w stereotypach

Badacze podkreślają, że wizerunek „obcego” kształtował się w oderwaniu od rzeczywistości – głównie w wyobraźni ludzi.

Charakterystyczną cechą stereotypu jest to, że rodzi się on na podstawie samej opinii, jeszcze

przed doświadczeniem kontaktu, np. z daną grupą, w wyniku czego postrzegamy ją w sposób uproszczony i wybiórczy. Dlaczego myślimy, że poznaniacy są skąpi, a Romowie kradną, choć sami nie znamy ani jednego oszczędnego poznaniaka i nie spotkaliśmy żadnego Roma, który okazałby się złodziejem? Myślimy tak, bo na temat tych społeczności panują właśnie takie stereotypy.



Problem ze stereotypami polega na tym, iż są one zazwyczaj nadmierną generalizacją, uproszczeniem, często błędnym i krzywdzącym. Oczywiście najbardziej niesprawiedliwe jest sprowadzanie inności do kilku podstawowych cech, takich jak: głupi, brutalny, fałszywy itd.

Ważne, byśmy byli świadomi stereotypów jakimi się wszyscy posługujemy i potrafili je przełamywać. Najlepszym sposobem likwidacji uprzedzeń, czyli aktywnej postawy niechęci wobec przedstawicieli grupy postrzeganej stereotypowo, jest bezpośredni kontakt z nimi. Dlatego zachęcamy do takich spotkań z „innymi” – z „egzotyczną” obcością innych kultur, ras, ale też obcością, którą mijamy na co dzień – seniorami, osobami niepełnosprawnymi itd. Im bardziej otworzymy się na odmiennosc, tym więcej nauczymy się o sobie.

Ania Szwędrys
Marta Turowska

Każdy inny, wszyscy równi? – o tolerancji wśród nastolatków

Współcześnie każdy z nas powiedziałby, że wie na czym polega szacunek do innych ludzi. Ale czy na pewno? Czy rzeczywiście mamy świadomość tego, że wszyscy, choć inni, jesteśmy równi, a różnice etniczne, kulturowe, fizyczne czy mentalne nie czynią nikogo gorszym? Pozornie tak, ale teoria swoją drogą, a praktyka swoją. Grupy rówieśnicze potrafią być okrutne i zdarza się, że nawet prozaiczna chęć wyróżnienia się ubiorem, naraża na odrzucenie.

A więc zastanówmy się, o co w tym wszystkich chodzi. Z jednej strony chcemy wyrazić siebie poprzez zachowanie, wygląd, poglądy na dane tematy, ale z drugiej nie mamy wystarczającej odwagi, by się przelamać. Najczęściej narażonymi na wyśmianie są osoby pochodzące z innego kraju niż ogół danej społeczności, mające inny kolor skóry czy otyłe, noszące okulary, słuchające innego rodzaju muzyki, wyznające inną religię, osoby kulturalne lub po prostu takie, które nie odpowiadają na różnego rodzaju zaczepki. Czasem ofiarami szkolnego pośmiewiska zostają również uczniowie, którzy gorzej się uczą i to nie z powodu lenistwa, lecz z tego, że pomimo ciągłej nauki, nie są w stanie wiele zapamiętać.

Obecna młodzież jest gotowa odrzucić kogoś o innych od większości upodobaniach, a za osobę godną podziwu uznać tę, która zrobi komuś głupi kawał, wyśmiejże czy obrazi. Na czym więc polega tolerancja nastolatków? Wszyscy twierdzą, że są osobami tolerancyjnymi, a w rzeczywistości krzywym okiem spoglądają na każdego, kto różni się czymś od większości. Prawdą jest, że takie traktowanie ludzi wraz z wiekiem zanika. W podstawówce oraz gimnazjum wyśmiewanie się i drwienie z INNYCH jest bardzo modne, ponieważ jest to dobra okazja do popisu przed kolegami, na szczęście z czasem młodzież dojrzewa, więcej rozumie i jest bardziej świadoma, dlatego im jesteśmy starsi, tym lepiej

rozumiemy na czym polega tolerancja.

Słowo TOLERANCJA można wytłumaczyć cytatem: „Każdy inny, wszyscy równi”, który na pewno wielu obił się o uszy. Łaciński źródłosłów słowa tolerancja oznacza „wspierać”, „utrzymywać”, „chronić”, ale także „wytrzymywać”, „znosić” i „cierpieć”. Postawa tolerancji to nie tylko brak negatywnych reakcji na inność, ale również taki szacunek dla odmienności, którego konsekwencją stają się: uznanie równych praw w społeczeństwie dla innych, brak potępienia czy krytycznej niechęci wobec odmienności, gotowość współbywania z odmiennymi w bliższej czy dalszej komunikacji społecznej.

Nie wszystkim jednak z łatwością przychodzi zrozumienie istoty definicji tolerancji czy instynktowne traktowanie jej jako jednej ze swoich dewiz życiowych. Pomimo tego, że niektórzy z nas chcą dominacją zyskać poklask w oczach grupy, zawsze należy pamiętać, że dyskryminacja świadczy o odczłowieczeniu. By być godnym miana człowieka, należy pamiętać o poszanowaniu praw i wolności drugiej osoby.



Kontakt z innymi jest konieczny nie tylko po to, by poznać „oswoić obcego”, ale przede wszystkim, by poznać samego siebie. Inny jest zwierciadłem nas samych – w sposobie reagowania na jego inność uwidacznia się nasz system wartości, sposób myślenia.

**Nikola Andreleczyk
Natalia Romańska**

Niepełnosprawność fizyczna = niepełnosprawność społeczna?

W naszym kraju niepełnosprawność fizyczna dotyczy około pięciu milionów osób. Niepełnosprawni borykają się z wieloma problemami, które mogłyby być bardziej znośne, gdyby przebywali w tolerancyjnym i otwartym na różnorodność środowisku.

Każdy z nas na pewno wie, czym jest tolerancja. Tolerancja oznacza cierpliwość i wyrozumiałość dla odmienności. Niestety, dla wielu to tylko slogan, który kołacze im po głowach, ale nie zmienia nic w świadomości. Czy na co dzień potrafimy być wyrozumiali i otwarci na inność?

Bardzo ważne ze względów rozwojowych i emocjonalnych jest, aby osoby niepełnosprawne funkcjonowały w tolerancyjnym otoczeniu. Ci ludzie, choć umysłowo bądź fizycznie różnią się od ogółu, nie mogą być spychani na margines. Jednak my często nie rozumiemy sytuacji, których sami, na własnej skórze nie doświadczyliśmy, aczkolwiek to nie usprawiedliwia ignorancji czy nawet brutalności wobec tych, którzy widzą świat z innej perspektywy.

Inwalidzi mają swoje hobby i marzenia i jak każdy, mogą mieć nieprzeciętną osobowość. Niepełnosprawni robią to samo, co ludzie pełnosprawni, lecz z większym trudem, dlatego należy im się szacunek, ponieważ nie rezygnują z wyznaczonych przez siebie celów. Zwykle wyjście do sklepu po bułki może stać się dla nich wielkim cierpieniem. Nie zawsze cierpienie oznacza, że odczuwają ból fizyczny, słowa też mogą ranić.

Często jest tak, że inwalidzi skazani na nieprzyjazne spojrzenia zaczynają wstydzić się samych siebie, nie tolerują siebie, co potrafi doprowadzić do depresji i załamania. Możemy temu zapobiec, jeśli porzucimy zabobonne myślenie, które przed wiekami w kalekach kazało widzieć wcielenie złych mocy, co skutkowało odseparowywaniem ich od „zdrowego” społeczeństwa.

Oferujemy pomoc innym, nawet w zwykłych, prozaicznych czynnościach, by egzystencja osób niepełnosprawnych nie odbiegała od normy, by mogli korzystać z dobrodziejstw codzienności. Pomaganie każdej potrzebującej tego osobie powinno być rzeczą, której rodzice uczą dzieci od urodzenia.

Ci, których nie nauczono tolerancji w dzieciństwie, będą zmuszeni się zmienić, ponieważ naszym zdaniem większa część społeczeństwa w końcu zrozumie, że różnorodność to zaleta, nie wada. Życie w niejednorodnym środowisku oswaja z innością, kształtuje wrażliwość, wyzbywa z kompleksów, lecz ze schematycznego myślenia, czyni ludzi bardziej świadomymi i otwartymi na świat, dzięki czemu uszczęśliwia – KAŻDEGO!

Anita Bagieciel
Diana Niewiarowska

Wywiad

Nie ma rzeczy niemożliwych – wywiad z Antonim Szerszeniem

Jak zaczęła się twoja kariera taneczna?

Tańczę już 9 lat. Początkowo tylko obserwowałem, ponieważ nauczyłem się od innych osób, naśladując ich. Nikt mi nie pomagał w krokach, jedynie niedosłyszająca dziewczyna,



która dobierała mi muzykę. Nie słyszę dźwięków, jednak czuję je dzięki drganiom basów lub migotaniu świateł. Bardzo dużo ćwiczę i mam więcej przeszkód do pokonania niż osoby pełnosprawne, dlatego często tęsknię za normalnym funkcjonowaniem. Taniec od zawsze był moim marzeniem i, choć nigdy jeszcze nie tańczyłem dla nagrody, chciałbym, aby ktoś mnie wypromował.

Czy są specjalne zajęcia dla ludzi niesłyszących, którzy chcą podążać za swoją pasją?

Zależy jaka to jest pasja, np. jeśli ktoś chciałby zostać aktorem, to nie widzę przeszkód, byłaby to pantomima, ale zawsze to coś. Niestety, jeśli chodzi o moją pasję, to nie ma warsztatów czy szkół dla niesłyszących tancerzy, trzeba uczyć się samemu.

Czy wiążesz z tańcem swoją przyszłość?

Myslałem o tym, ale jeszcze nie wiem w jaki sposób mógłbym to osiągnąć. Na dzień dzisiejszy taniec traktuję jako pasję życiową.

Co chciałbyś robić w przyszłości?

Muszę myśleć racjonalnie, ponieważ osobom niesłyszącym bardzo ciężko jest znaleźć pracę. Planuję zostać murarzem, a tanecznie, niezależnie od wykonywanego zawodu, będę realizował się w każdej wolnej chwili. Poza tym, wierzę, że marzenia się spełniają, więc kto wie, jak ułoży się moja przyszłość...

Czy spotkałeś się z przejawami nietolerancji jako tancerz?

Owszem, osoby słyszące nie rozumieją, że osoba niesłysząca potrafi tańczyć. Byli raczej zdziwieni, ale ja nie przejmuję się krytyką. Na co dzień tańczę w środowisku ludzi niesłyszących, a oni rozumieją moją pasję i są bardziej tolerancyjni.

Jeśli mógłbyś zaapelować do, to co byś zmienił w naszym kraju, aby osobom niesłyszącym ułatwić życie?

Hmm... Chciałbym, aby więcej osób niesłyszących było implantowanych, rehabilitowanych, i żeby każdego było na to stać. Chciałbym, aby więcej ludzi zrozumiało, że osoba niepełnosprawna ma takie same prawa, emocje i potrzeby jak każdy inny człowiek i powinno się ją szanować.

Angelika Kamińska

Prawo do miłości

Każdy z nas chciałby być traktowany sprawiedliwie, na równi ze wszystkimi członkami danego społeczeństwa. Dlatego też obowiązuje równouprawnienie i te same prawa człowieka dla wszystkich. Jednak, kiedy chodzi o naszą tolerancję, nie zawsze się nią wykazujemy, szczególnie, gdy chodzi o inną orientację seksualną. Dlaczego?



Kiedy tylko pojawił się pomysł na gazetkę o tematyce tolerancji wiedzieliśmy, że należy poruszyć temat homoseksualizmu. Wraz z ujawnianiem się coraz większej liczby osób o tej orientacji tworzy się grono „krytykantów”, którzy chcą leczyć ich z tej ODMIENNOŚCI. Heteroseksualizm uważany jest za jedyną, odpowiednią miłość. Coraz częściej słyszy się w mediach właśnie taki głos, nie tylko ze strony Kościoła, ale także polityków, którzy powinni mieć to samo nastawienie do wszystkich obywateli. „Człowiek jest tak skonstruowany, że powinien żyć w związku partnerskim zgodnie z jego naturą [...] to jest pogwałcenie praw natury” – tak o homoseksualizmie wypowiedział się publicznie jeden z polityków, Robert Węgrzyn.

Jednak bardziej bolesne bywają z pewnością docieklivość i komentarze rzucane pod adresem „odmieńców” przez zwykłych ludzi. Jak okropne musi być życie, gdy wszyscy są przeciwko tobie, wytykają cię palcami, wysmiewają, nie pozwalają kochać.

Na świecie mieszka ponad 6 miliardów ludzi, nic więc dziwnego, że można wyróżnić różne orientacje. Homoseksualizm, heteroseksualizm, biseksualizm – i niezależnie od nazewnictwa,

zawsze chodzi o jedno, o miłość. Ponadto wielu uczonych twierdzi, że ponad połowa populacji jest w różnym stopniu biseksualna. Dla osoby o tej orientacji płeć w miłości nie odgrywa żadnej roli. Liczą się tylko uczucia. Jednak dla osób, które z pewnością nawet nie znają tego określenia, wszystkie osoby o odmiennej orientacji są DZIWOŁAGAMI, których nawet nie należy rozumieć.

Jaki sens ma krytyka oraz ubliżanie ludziom odmiennej orientacji? Homoseksualność jest to rzecz naturalna, tak samo jak nasz kolor oczu, włosów, czy wzrost. Z pewnymi cechami rodzimy się i nie mamy na to wpływu. Tak samo jest z orientacją seksualną. Geje i lesbijki stawiane są często w trudnych sytuacjach, kiedy to podejmowane są próby „naprowadzenia ich na jedyną właściwą drogę”. Możemy jednak zadać sobie pytanie, dlaczego powinien być leczony homoseksualizm, a nie biseksualizm czy nawet heteroseksualizm?

Gdybyśmy mogli wybierać sobie orientację, grupa homoseksualna przestałaby istnieć, bo nikt nie chciałby żyć w otoczeniu homofobicznego społeczeństwa. Przecież każdy ma prawo kochać kogo chce, a nasz brak tolerancji wynika tylko i wyłącznie z niewiedzy. Ponadto wielu homoseksualistów z własnej woli poddaje się „leczeniu”, ponieważ trudno im żyć pod presją, jaką wywierają na nich inni ludzie. Jednak dziedziny nauki nie znają przypadku, w którym jakkolwiek terapia pomogła w zmianie orientacji.

Na świecie istnieje wielu ludzi, każdy różni się czymś do drugiego. Jeżeli wszyscy bylibyśmy nietolerancyjni to na świecie istniałby tylko chaos i nic poza nim. Nie musimy przyjaźnić się, ba, nawet rozmawiać z osobami o odmiennej orientacji, ale homoseksualiści to, wbrew wypaczonym, obiegowym poglądom, normalne osoby, więc dajmy im żyć według własnej natury!

Emilka Szyłak
Emilka Zaniewska

Się kręci

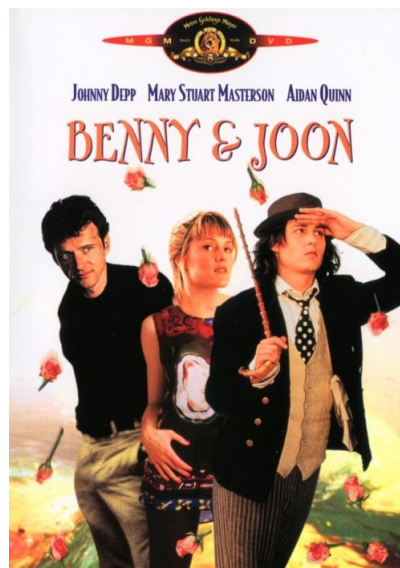
Bliżej z tolerancją

Nawiązując do tematu aktualnego wydania naszej gazetki, przygotowaliśmy na was kilka propozycji filmowych, które poruszają problem akceptacji tych, którzy pozornie wydają się, jak mówi socjologiczne określenie, na różny sposób Inni.

Benny i Joon (1993)

gatunek: dramat, komedia

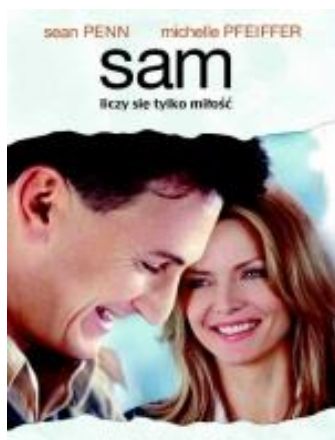
reżyseria: Jeremiah S. Chechik



Tytułowi bohaterowie to rodzeństwo, które w dzieciństwie straciło rodziców. Z tego powodu Benny sprawuje opiekę nad młodszą siostrą, która po śmierci ojca i matki zamknęła się w sobie do tego stopnia, że odbiło się to na jej psychice. Chłopakowi z trudem przychodzi pogodzenie pracy, życia prywatnego i ciągłego sprawowania opieki nad Joon. Podczas gry w pokera Benny przegrywa zakład i w związku z tym musi przyjąć pod swój dach Sama – ekscentrycznego kuzyna swojego przyjaciela. Sam – niepoprawny marzyciel – tak bardzo zaprzyjaźnił się z Joon, że między dwojgiem młodych osób wywiązało się miłosne uczucie. Według nas to wyjątkowe love story pokazuje, że każdy może kochać i być kochanym.

I am Sam (2001)

gatunek: dramat obyczajowy
reżyseria: Jessie Nelson



40-letni Sam ma mózg rozwinięty na poziomie siedmiolatka. Wychowuje samotnie siedmioletnią córeczkę Lucy, która pod względem intelektualnym jest jego rówieśniczką. Dziewczynka niechętnie się uczy, ponieważ uważa, że może wpędzić swego ojca w kompleksy. Opieka społeczna chce przejąć sprawowanie opieki nad dzieckiem, bo uważa, że Sam nie podola wychowaniu Lucy. Jedyną deską ratunku dla mężczyzny jest odzyskanie córki poprzez drogę sądową. Zdesperowany Sam szuka pomocy u Rity Harrison, prawniczki, która z czasem zaczyna w nim widzieć nie tylko chorego człowieka, ale przede wszystkim kochającego ojca. Według nas każdy zostanie kiedyś postawiony w sytuacji, z której niezależnie czy wyjdzie zwycięsko, czy jako przegrany, jego podejście do życia zmieni się diametralnie.

Bez mojej zgody (2009)
gatunek: dramat obyczajowy
reżyseria: Nick Cassavetes



Annie, choć ma dopiero kilkanaście lat, przeszła już bardzo dużo zabiegów lekarskich. Robi to

wszystko, by jej chora na białaczkę siostra Kate mogła nadal żyć. Gdy dziewczynka zachorowała, nikt z rodziny nie mógł być dla niej dawcą. Sara, matka dziewczynki, postanowiła, że urodzi kolejne dziecko, by mogło ono być dawcą dla siostry. Annie dorasta i stwierdza, że robi wszystko pod dyktando matki. Postanawia zaważyć o samodzielność, by móc samej o sobie decydować. Kate poznaje Taylora, który jak Annie dotknięty jest chorobą odbierającą życie. Młodzi zakochali się w sobie, jednak choroba i śmierć okazały się silniejsze niż miłość. Podczas oglądania filmu nietrudno o urojenie lez. Historię najbardziej polecamy osobom wierzącym, że miłość nie jest od niczego zależna.

Więzień nienawiści (1998)
gatunek: dramat
reżyseria: Tony Kaye

Derek chętnie pokazuje, że jest neonazistą. Jednym z wielu dowodów jego poglądów jest wytatuowana na torsie swastyka. Chcąc odreagować domową kłótnię zabija dwóch czarnoskórych mężczyzn. Sąd uznaje to za nieumyślne spowodowanie śmierci i skazuje go na trzy lata więzienia. Podczas odbywania Derek bardzo się zmienia, a po opuszczeniu więzienia postanawia pomóc bratu, który poszedł w jego ślady. Film pokazuje, że nienawiść zbiera okrutne żniwo i z czasem może obrócić się przeciwko nam.



Chłopiec w pasiastej piżamie (2008)
gatunek: dramat, wojenny
reżyseria: Mark Herman

Wojna. Bruno wraz z rodziną przeprowadza się z Berlina na wieś, jego ojciec – niemiecki oficer – zabrania chłopcu opuszczania domu, jednak ciekawość malca jest silniejsza. Penetrując podwórze Bruno spotyka przy ogrodzeniu Szmula, żydowskiego chłopca przebywającego wraz z ojcem w obozie. Niczego nieświadomy zaprzyjaźnia się z nim. Pewnego dnia ojciec

Szmula znika, a chłopcy postanawiają go odnaleźć. Bruno w ubraniu więźnia dostaje się w ręce niemieckich oficerów i wraz z setkami Żydów zostaje zagazowany. Uważamy, że film w bardzo czytelny sposób ukazuje jak niestereotypowym podejściem charakteryzują się dzieci, jak bardzo wolne są od zawiści, nieuzasadnionej brutalności, chęci dominacji i dyskryminacji na tle ideologicznym. Jak bardzo ludzkie potrafią być, mimo przekazywanej z pokolenia na pokolenie nietolerancji.



Oliwia Szyłak
Magdalena Jurgielska

Okiem sportowca

„Na boisku nie ma rasizmu”, czyli PZPN-owski beton w FIFA

„Na boisku nie ma rasizmu” – taką wypowiedzią „błysnął” ostatnio w światowych mediach prezydent FIFA, Sepp Blatter. Mogłoby się здаwać, że powiedział to ktoś niemający żadnej wiedzy na ten temat albo hurraoptymista niespełna rozumu. Ale nie! Są to słowa człowieka, który po prostu musi wiedzieć, jak poważnym problemem we współczesnym futbolu jest rasizm. Natychmiastowej dymisji Szwajcara domagają się m.in. angielscy dziennikarze.

Oburzenie w Anglii, tyranozaur nie ustępuje
„Gdyby słowa szefa FIFA wypowiedział jakiś polityk, to musiałby podać się do dymisji. Ale ten tyranozaur nigdy się nie poddaje” – to z kolei

powiedział Henry Winter, dziennikarz „The Telegraph”. Pierwsze skojarzenie – beton. Nasz PZPN-owski beton. Wszystko pasuje: kompromitujące związki wypowiedzi prezesa, ci sami ludzie na wysokich stanowiskach od wielu lat i niechęć do niezbędnych reform (w FIFA brak wprowadzenia analiz wideo w trakcie meczu, w PZPN-ie sceny rodem z „piłkarskiego pokera”, czyli wręczanie pensji arbitrom przez gospodarza meczu... w kopertach!). Czy naprawdę tak w polskim, jak i światowym futbolu nie mogą rządzić ludzie godni zaufania? Ryba psuje się od głowy, więc śledząc zachowania władz, nie dziwią mnie aż tak rasistowskie zachowania piłkarzy.

Kompromitacja Blattera jest tym większa, że wraz z jego wypowiedzią zbiegło się oskarżenie o rasizm napastnika Liverpoolu, Luisa Suareza. Nic dziwnego zatem, że to w Anglii najgłośniejsze domagają się dymisji Szwajcara. Oprócz wspomnianej sprawy Suareza, problem może mieć też obrońca Chelsea Londyn, John Terry. Reprezentanta Anglii kamery przyłapały na obrażaniu na tle rasowym Antona Ferdinanda z Queens Park Rangers.

Blatter próbował wytłumaczyć, że chodziło mu tylko o wydarzenia między piłkarzami, którymi w trakcie meczu kierują emocje. Już powyższe dwa przykłady obalają jego tłumaczenia, nie wspominając o sprawach, które nigdy nie wyciekły do mediów. Pewnie sporo można by jeszcze znaleźć podobnych do Suareza i Terry'ego przypadków. Lepiej się jednak zastanowić, czy ta agresja boiskowa nie bierze się z miejsca, o którym Szwajcar nie wspominał – z trybun. To właśnie tam problem rasizmu jest najpoważniejszy.

Święta wojna

„Waszym domem Auschwitz jest...”, „Żydzew, Żydzew, Łódzki Żydzew!”. Jak łatwo się domyślić, na polskich boiskach, największym tego typu problemem jest antysemityzm. Mianem „Świętej wojny” od lat nazywa się pojedynki Legii Warszawa z Widzewem Łódź i krakowskiej rywalizacji między Cracovią a Wisłą. Powyższe przyśpiewki, w tym wypadku kibiców z Warszawy, to tylko ostatnio zasłyszane na trybunach hasła. Reakcji ze strony klubów zbyt dużej nie ma. Są co prawda zapowiedzi na temat karania kiboli, ale trudno oczekiwać, że właściciele drużyn będą się narażać na konflikty z tak zwanymi ultrasami.

Sprawa wydaje mi się coraz bardziej śmieszna (a raczej głupia), gdy przypomnę sobie, że zarówno w Legii, jak i Wiśle, grają Izraelczycy –



u „wojskowych” jest to Moshe Ohayon, a „Białą Gwiazdę” reprezentują Maor Melikson i Dudu Biton. Wychodzi na to, że kibice wesoło śpiewający o Auschwitz, po meczu przybiją piątkę i wezmą autograf od graczy, których rodacy ginęli w obozach, takich jak w Oświęcimiu.

Ostatnio głośno było też o wyczynach kiboli Legii na meczu Ligi Europejskiej z izraelskim Hapoel Tel-Awiw. Wywiesili oni transparent z napisem „Dżihad Legia” z literami stylizowanymi na alfabet arabski, umieszczonymi na zielonym tle. O ile w polskich mediach było o tym głośno, o tyle oprawa w meczu rewanżowym ze strony kibiców Hapoelu jakoś umknęła większości polskich gazet. Dzień przed rocznicą tragedii w kopalni „Wujek” Izraelczycy zrobili choreografię z symbolami komunizmu – sierpem i młotem. Wiadomo, że elementy oprawy meczu z założenia powinny dostarczać mu uroku, nie zaś prowokować do agresji. Nie można zapominać też, że respektowanie prawa dotyczy tak samo ludzi trzymających się daleko od stadionu, jak i tych którzy chętnie pomogą zespołowi w drodze do zwycięstwa, zdzierając gardło.

Rasizm po rosyjsku, nietolerancyjna Turcja

Na koniec dwa nietypowe zdarzenia. Pierwsze z nich miało miejsce w Rosji, gdzie kreatywnością „popisał się” jeden z kibiców. Rzucił on, w kierunku byłego reprezentanta Brazylii, Roberto Carlosa... banana. Ówczesny zawodnik, a obecnie grający trener Anży Machaczkała natychmiastowo opuścił boisko.

Druga sytuacja nie jest co prawda objawem rasizmu, ale za to brakiem tolerancji. Nieco ponad dwa lata temu sędzia piłkarski w Turcji publicznie przyznał, że jest gejem. Na skutek tego Halil Ibrahim Dincdag stracił możliwość wykonywania zawodu, bo zdaniem federacji piłkarskiej tego kraju nie nadaje się on do sędziowania z powodu... „stanu fizycznego”.

„Wykopmy rasizm ze stadionów”. „Powiedz NIE rasizmowi”. Jak, mając na uwadze przywołane wypadki, wierzyć w skuteczność promowania tego typu akcji przez FIFA?

Michał Szturgulewski

Kobiety kontra mężczyźni, czyli duchowa walka czy dyskryminacja?

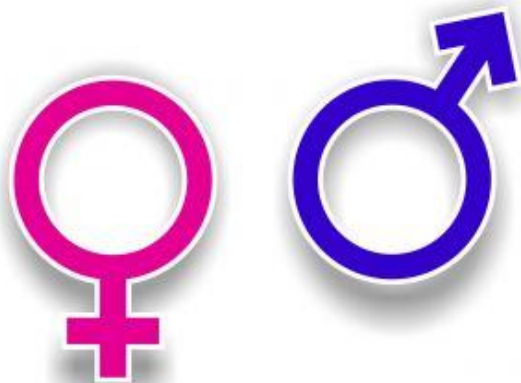
Pytanie podstawowe: czy kobiety funkcjonują w świecie sportu na tych samych prawach, co mężczyźni? Zdaniem wielu powinny one zajmować się raczej dbaniem o gospodarstwo domowe i dzieci. Zdarza się zatem, że kobiety są przez mężczyzn-sportowców czy kibiców traktowane jako zawodniczki drugiej kategorii.

Ostatnio można było usłyszeć o aferze na mistrzostwach świata kobiet w piłce nożnej. Dwie przedstawicielki przeciwnych drużyn po stoczonych rozgrywce chciały wymienić się koszulkami. Po tym incydencie FIFA zakazała wszystkim zawodniczkom płci żeńskiej tego znanego od dawien dawna przyjacielskiego gestu, zawile tłumacząc się łamaniem zasad etyki. Spór trwał długo, aż w końcu zawodniczki, które zainicjowały dyskusję, zostały ukarane przez najwyższe władze w piłce, czy sprawiedliwie? To pytanie oddaję pod rozwagę niezależnym ekspertom, choć sam uważam, że przytoczone zdarzenie, choć blade, niechlubnie świadczy o mentalności mężczyzn i potwierdza problem.

Niestety nie tylko w sportach drużynowych widać lekceważące traktowanie płci przeciwnej, na przykład tenisistki mają opinie modniś, które kort traktują jak wybieg mody. Najdrastyczniejsza jest jednak dyskryminacja kobiet ze względów rasowych. Czarne biegaczki upokarzane są stwierdzeniami typu: wygrywają, ponieważ w Afryce uciekają przed lwami czy skaczą po drzewach (*sic*).

Mimo przeciwności są jednak kobiety, które bezapelacyjnie pokazują wyższość nad

mężczyznami w sporcie i w związku z tym nie muszą zabiegać o należyty im szacunek. Kto nie zna takich nazwiska jak Sharapova, Isinbajewa czy słynna narciarka alpejska Lindsey Vonn? One otwierają nam oczy i uświadamiają, że kobieta też potrafi być silna i mocna w swojej dyscyplinie. Za te cechy mogę pochwalić Justynę Kowalczyk, która imponuje mi pod każdym względem, na dodatek ma lepsze czasy w sprintach, niż mężczyźni.



Według mnie, choć oczywistym jest, że mężczyźni zdominowali większość dyscyplin sportowych, są wśród sportowców kobiety, które swoją determinacją i sukcesami imponują każdemu, niezależnie od płci, a tym samym obalają myślenie o kobietach, jako o gorszych zawodnikach.

Karol Duchnowski

Kęs fabuły – opowiadanie!

Ostry pisk budzika rozdarł ciepły półmrok sypialni, Paweł otworzył oczy, jasne promienie słońca rozświetlały mu twarz. Chłopak przeciągnął się. Nie zdążył włożyć kapci, a już biegł do garażu, z którego dobiegały dziwne odgłosy. Wszedł do środka, ujrzał zarys postaci, na którą warczała Deji. Czternastoletni Paweł nigdy nie był świadkiem podobnego zdarzenia, jego serce kolatało ze strachu, oczy miał jak pięćzłotówki, a ręce drżały mu jak galareta.

– Czy to sen? – pomyślał wystraszony.

Pobiegł na górę, a przy jego biurku stała kolejna zjawą – duch żołnierza z karabinem.

– Kto to? Co on tu robi? – w myślach dudniły tylko te pytania.

Zjawą znikła. W domu nie było nikogo poza nim i psem. Rodzice wyjechali do pracy, gdy nastolatek jeszcze spał. Paweł w strachu szukał telefonu, aby zadzwonić do swojego przyjaciela.

– K-k-k Karol? – głos Pawła drżał. – Przyjdź do mnie jak najszybciej i zabierz Nel po drodze.

W słuchawce usłyszał tylko OK i się rozłączył. W domu panowała grobowa cisza, nawet Deji, która zawsze szczekała, od rana była cicho. Czternastolatek wyszedł do ogrodu, gdzie czekał na swoich przyjaciół. Po 20 minutach zjawili się.

– Co się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha – zażartowała Nel.

– Nawet nie jednego, a dwóch – odpowiedział wystraszony Paweł, po czym opowiedział, co spotkało go dziś rano.

– Nie do wiary! – odrzekli razem przyjaciele.

Po dłuższej rozmowie nastolatek wybrali się do biblioteki miejskiej, aby poszukać jakiś starych gazet.

– Patrzcie co mam – powiedział Karol i zaczął czytać na głos. Rok 1959, 5 maja, niewolnicy podnieśli bunt w zakładzie karnym przy ulicy Majora.

– Hej – przerwał mu Paweł – przecież ja tam mieszkam.

– Słuchaj dalej. Aleksander Orlo rozkazał swym żołnierzom pozabijać wszystkich, lecz jeden z nich sprzeciwił się temu rozkazowi i został skazany na krzesło elektryczne.

– Koszmar – przeraziła się Nel.

– A posłuchajcie tego – dodał Paweł. – W artykule niejaki Annę Els jest napisane, że w 1975 roku ten budynek, to znaczy to więzienie, zostało zburzone, a wedle przepowiedni ci, którzy zostali w nim zabici, kiedyś jeszcze tu wrócą.

– No i wrócili....

– Ale czego oni chcą?

– Chodźmy do bibliotekarki, może ona coś wie.

– Dzień dobry – przywitała się cała trójka.

– Dzień dobry – miło odpowiedziała starszka. – Czego sobie życzyacie robaczki?

– Chcielibyśmy zapytać o panią Annę Els, może ją pani znała?

– Oooo, nawet bardzo dobrze. Całymi dniami siedziała tutaj i czytała. A dlaczego pytacie?

– Chcielibyśmy z nią porozmawiać, wie pani gdzie ona teraz mieszka?

– Przy ulicy Białej 45, mieszkanie nad kwaciarnią.

Dzieci zanotowały adres, podziękowały i ruszyły do redaktorki. Droga upłynęła im w ciszy, ponieważ każde zaabsorbowane było swoimi myślami.

– Dzień dobry, szukamy pani Annę Els – powiedziała Nel, gdy drzwi otworzyła im starsza kobieta.

– To ja, słucham?

Paweł i Karol szturchnęli przyjaciółkę, co oznaczało, żeby mówiła dalej.

– Bo my przyszliśmy w sprawie pani artykułu o zburzonym więzieniu.

– A, o to chodzi. Proszę wejście.

Nastolatekowie usiedli na sofie i poczęstowali się

ciasteczkami oraz mlekiem, które przyniosła kobieta.

– No to słucham.

Paweł zaczął opowiadać swoją poranną przygodę. Mówił również o artykułach znalezionych w bibliotece. Redaktorka słuchała w milczeniu, lecz na jej twarzy widać było przerażenie. Gdy skończył, kobieta zaczęła płakać. Dzieci spojrzwały na siebie wystraszone.

– Co się stało?

– To wszystko działo się, jak byłem małą dziewczynką – zaczęła opowiadać Anna. – Miałam zaledwie 7 lat, ale pamiętam to doskonale. Mieszkałam ulicę dalej od więzienia i gdy tylko mama nie widziała, uciekałam pod mury zakładu, codziennie słyszałam jak niewolnicy byli bici, jak poniewierano nimi. Pewnego dnia usłyszałam płacz małej dziewczynki. Mama śpiewała jej piosenki w innym języku, nie rozumiałam tego, po chwili usłyszałam wystrzał z pistoletu, matka ucichła, a dziecko dalej płakało. Pobiełam do domu, by opowiedzieć rodzicom co usłyszałam, lecz gdy wchodziłam do ogrodu, widziałam jak żołnierze zabierają mojego ojca, mama przytuliła mnie i zabrała do domu, lecz w jej oczach były łzy. Po kilku latach dowiedziałam się, że służył on tam jako dozorca. Już nigdy go nie widziałam.... – kobieta dalej płakała.

– Może ma pani zdjęcie ojca? – zapytał Paweł.

– Oczywiście, a dlaczego pytasz?

– Mógłbym zobaczyć?

– Zaraz przyniosę – redaktorka przyniosła zdjęcie.

Paweł wziął je do ręki i dokładnie mu się przyjrzał.

– To on.

– Kto? – dopytywała Anna.

– To ten żołnierz, którego widziałem dziś rano...

– Nie wierzę... Mama obiecywała mi, że tata kiedyś przyjdzie, że mnie odwiedzi, ale nie zaczęłam wątpić, że... że to kiedykolwiek nastanie...

– Może ma pani ochotę pojechać do mnie, pani tata prawdopodobnie pojawi się jeszcze.

– Nie wiem, czy jestem gotowa.

– Rozumiem, przeżyła pani szok, niech pani to przemyśli, ja zostawię numer swojego telefonu, jeśli się pani zdecyduje, proszę o kontakt.

Kiedy Paweł wrócił do domu, rodzice już byli. Zjadł kolację i poszedł spać. Rano obudziły go te same dźwięki, zbiegł do piwnicy, stał tam ten sam żołnierz, patrzyli na siebie przez chwilę, po czym duch znowu zniknął. Telefon chłopca zadzwonił.

– Halo?

– Dzień dobry, z tej strony Anna Els, czy rozmawiam z Pawłem Kieleckim?

– Dzień dobry, to ja.

– Chciałabym przyjechać...

Gdy tylko Paweł odłożył słuchawkę, duch pojawił się po raz kolejny.

– Pana córka zaraz tu będzie – oświadczył chłopak.

Zjawa dalej patrzyła na chłopca, stała bez ruchu, a w ręku trzymała zdjęcie małej dziewczynki. Paweł stał jak zahipnotyzowany, a z letargu wyrwał go dopiero dzwonek do drzwi.

– Jest pani gotowa?

– Tak, gdzie on jest?

Roztrzęsiona kobieta poszła za Pawłem do garażu, gdy ujrzała ojca zaczęła głośno łkać.

– Tyle lat cię nie widziałam, zabrali cię jak byłem mała, nie widziałeś jak dorostam, chociaż byłeś ulicę dalej. Nigdy nie przyszedłeś w odwiedziny, może ci nie pozwalano... Tęskniłam, dalej tęsknię.

Zjawa wyciągnęła rękę, jakby chciała chwycić dłoń kobiety, Anna zrobiła to samo.

– Nawet nie wiesz jak często o tobie myślałem, o mojej małej Ani. Mama przynosiła mi twoje zdjęcia ukradkiem, ponieważ nie mogliśmy się z nikim spotykać. Na pewno słyszałaś o żołnierzu, który nie wykonał rozkazu, to byłem ja, musiałem zastrzelić 9-letnią dziewczynkę, była taka mała, niewinna, nie mogłem tego zrobić, skazali mnie na krzesło elektryczne. Teraz jedynie w takiej postaci mogę przyjść, by się z tobą pożegnać. Niestety muszę już odejść. Pamiętaj, kocham cię i zawsze będę przy tobie. Żegnaj.

– Kocham cię tato. Wybaczam ci wszystko.

Duch zniknął, a kobieta przytuliła się do Pawła.

– Dziękuję ci i przepraszam, że nabawiłeś się strachu.

– Cieszę się, że mogłem pomóc.



Już nigdy żadne duchy nie nawiedzały czternastolatka, który od tej pory nie tylko czuł się silniejszy psychicznie, ale i odkrył w sobie żyłkę dziennikarską, a jego ulubionymi tematami były oczywiście nierozwikłane zagadki, które upływający czas okrył tajemnicą.

Diana Warszewicz, I e

A oto recenzja spektaklu *Śnienie*, którą mogliście już czytać na stronie ROK-u:

Ol-śnienie



Sztuka oparta na fascynacji fenomenem snu to niekończąca się opowieść, której wytwory mogą być równie ciekawe jak i same marzenia senne. Tak też jest w przypadku *Śnienia* – spektaklu stworzonego przez grupę Amalgat, działającą pod opieką Agnieszki Śnieżyńskiej w Regionalnym Ośrodku Kultury w Olecku.

Amalgat zgotował widzom nie lada niespodziankę! Zahipnotyzował grą, by pokazać życie wewnętrzne śniących. Nasycona emocjami opowieść zaprowadziła nas w zakamarki pograżonych we śnie dusz.

Wraz z inicjacją gry światel i dźwięków scenę otuliła tajemniczość. Mara poczęła rywalizować z jawą, a widz, poddając się onirycznej konwencji, balansował między światami, bo sen to przecież wyjątkowy stan zawieszenia między materią a duchem. Stan, w którym możemy porozumieć się ze swoją jaźnią, w niewytłumaczalny sposób dotrzeć do siebie, przetrwać codzienność i zaprojektować przyszłość. Sen to pole działania podświadomości i wyobraźni, magiczna wędrówka, której nie sposób pojąć w pełni, a mimo to próbujemy, drążymy, rozkładamy na części, interpretujemy.

Bohaterki sztuki toczą bój ze sobą, z drzemiącymi w nich słabościami, kompleksami, radościami i troskami. Mierzą się ze swoim lękiem, by go oswoić i pokonać, jak w scenie „gry”, w której koszmar zmienia się w bajkę, gdy problemy okazują się być zwykłymi blahostkami. Podobnie w punkcie kulminacyjnym – moment dokonania rachunku

sumienia, sądu nad samym sobą i dostrzeżenia błędów w swoim myśleniu i postępowaniu, jest zmienny dla przesłania sztuki.

Odbiór bogatej w sensy opowieści niektórym może wydawać się trudny, gdyż przekaz *Śnienia* wymaga głębszego zastanowienia. A może wystarczy uruchomić wrażliwość i fantazję? Poddać się nastrojowi stworzonemu przez muzykę i przytłumione światła. Dostrzec przeplatanie się elementów humorystycznych z poważnymi tonami, otworzyć się na ironię i groteskę, które nadają spektaklowi głębszego wyrazu.

– Prawdę mówiąc naszego wytworu nie można w pełni opisać. Ogólnie, opowiada on o tym, co kryje się w naszych stłamszonych niekiedy myślach. Przekaz uświadamia, że musimy walczyć z tym, co w nas negatywne i starać się wyjść z tej potyczki cało. Ale my nie narzucamy interpretacji. Zachęcam do samodzielnych poszukiwań – mówi **Julia Sinderewicz**, odtwórczyni jednej ze śniących postaci.

Podsumowując, oniryczna konwencja teatralna bardzo przypadła nam do gustu. Sztuka angażuje naszą wyobraźnię, pobudza zmysły i prowokuje do refleksji nad swoim „ja” i tym, co niedosłowne, nieodkryte, co „nie śni się filozofom”. Szczególnie uwiiodła nas niezwykle subtelna, przemyślana pod względem estetycznym i stanowiąca jeden z kluczy interpretacyjnych symboliczna aranżacja poszczególnych scen. Płynne przechodzenie od idyllicznego nastroju do podminowania. Bańki mydlane, pastelowe barwy, tiule i huśtawka, pozwalające bujać w obłokach, ale także walka z maskami, „gębami”, które przywdziewamy sami bądź inni nam je nakładają.

Jak dobrze, że to nie był „tylko” sen, a potencjał twórczy reżysera i aktorów ma szansę rozwijać się w kolejnych „odrealnionych” projektach.

Joanna Cybulska
Maria Motulewicz